Rok VI. Kraków, Sobota 12 Stycznia 1901. Nr. 2.

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:
rocznie . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“ Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—12 przedp. i od 2—4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: X. Dr. Franciszek Gołba.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!



Ks. Dr. Józef Sebastyan Pelczar, Biskup Przemyski.

W dniu 13 stycznia b. r. obejmuje uroczyście w zarząd dyecezyę przemyską jako Biskup ks. Dr. Józef Sebastyan Pelczar. Urodził się d. 17 stycznia 1842 r. w Korczynie pod Krosnem. Do gimnazyum chodził w Rzeszowie i Przemyślu. Po wyświęceniu kształcił się w Rzymie. Po powrocie z wiecznego miasta był profesorem teologii w Przemyślu, a następnie w Krakowie. Tu zasłynął z szerokiej nauki, gorliwości w spełnianiu obowiązków i pobożności. Krakowskie kościoły były świadkami jego gorliwej pracy, które nieraz nie mogły pomieścić napływu ludu, gromadzącego się, ażeby słuchać nauki złotoustego kaznodziei. Zajmował się też żywo oświatą ludową, a i gazeta nasza «Prawda» jemu w pierwszym rzędzie zawdzięcza swój początek. Całą też duszą przyłącza się Redakcya «Prawdy» do tej miłej uroczystości, jaką obchodzi 13 b. m. dyecezya przemyska i odczuwa jej radość i wesele wielkie. A kiedy cały kraj nasz ciesząc się zasyła Ci Dostojny Arcypasterzu swoje życzenia, niechże i nam wolno będzie dołączyć do nich nasze najszczersze. Prosimy Boga, żebyś przy Jego pomocy rządził swą owczarnią w jak najdłuższe lata, a cieszył się miłością i przywiązaniem swoich owieczek.

Od Wydawnictwa.

Wszystkich naszych Przyjaciół i Czytelników upraszamy o zapisanie sobie naszego pisma «Prawdy» na rok bieżący 1901. Pismo zmieniliśmy na tygodniowe. Zawsze najregularniej wychodzić będzie co sobota każdego tygodnia. Dołożymy wszelkich starań, aby było jak najlepiej redagowane i aby drodzy Czytelnicy nasi mieli co czytać i z przyjemnością czytali.

«Prawda» wychodziła dawniej trzy razy na miesiąc, dziś co tydzień; wydatki przeto znacznie się nam zwiększyły, nadto znacznie podrożał papier, a drukarnia podniosła również opłatę: my wszakże nie podnosimy prenumeraty, lecz pozostawiamy tę samą, co i dawniej. Prosimy jednakże gorąco drogich naszych Czytelników i Przyjaciół o poparcie, o wczesne przesłanie nam prenumeraty i o rozszerzanie naszej gazety. Prenumeratę przyjmiemy i na raty, a gotowiśmy także i zaczekać, lecz szanawni Czytelnicy zawiadomią nas o tem, abyśmy wiedzieli, komu mamy gazetkę przesyłać.

Wszystkim naszym Przyjaciołom, którzy nam zjednali nowych prenumeratorów i którzy przesyłają nam listy, informując nas o rozmaitych sprawach, serdeczne przesyłamy podziękowanie i prosimy ich o zachowanie i nadal życzliwości dla naszego pisma.

Ustawa o swojszczyźnie.

Z dniem 1 stycznia b. r. weszła w życie bardzo ważna ustawa o prawie przynależności, czyli o swojszczyznie, z której pożytek spłynie na państwo całe, kraje jego, gminy, jak niemniej jednostki.

Dotychczas obowiązywała u nas ustawa z roku 1863, na mocy której przyjmowali przedstawiciele gmin, to jest rady, jednostki w związek swoich gmin. Od wyroku, jaki wydała rada gminna, nie było rekursu, gdyż reprezentacya gminna była w tej sprawie ostatnią instancyą. Gminy wykonywały to prawo zawsze z wielką ostrożnością, gdyż bały się, aby nowo przyjęte osoby w związek gminny nie stały się ich ciężarem i aby nie były później zmuszone opiekować się przyjętą osobą i jej rodziną. Z tej przyczyny wyrosły w całem państwie bardzo przykre stosunki. Często zdarzało się tak, że ktoś mieszkał w jakiejś gminie, pracował, płacił podatki, oraz dodatki do podatków na pokrycie wydatków gminnych — słowem przyczyniał się do gminy dobra, a on, jego dzieci i wnukowie uchodzili w gminie za zupełnie obcych i wcale nie korzystali z praw gminy, przyznanych dla przynależnych.

Podnosiły się też nieraz w Radzie państwa głosy, aby rząd wystąpił z projektem zmiany prawa swojszczyzny; aż w roku 1896, kiedy stał na czele gabinetu hr. Badeni, rząd przedłożył ustawę, która zapobiegła przykrym dotychczasowym stosunkom.

Nowa ustawa, która z Nowym Rokiem w życie weszła, wkłada również obowiązek na gminy, aby się opiekowały ubogimi i ich członkami; przyznaje także prawo gminom, aby w związek swój przyjmowały nowych członków, jednakże postanawia, że tego przyjęcia gmina nie może odmówić, jeżeli osoba prosząca o przyjęcie do gminy jest obywatelem państwa, a pełnoletnia i jeżeli przez 10 lat nieprzerwanie mieszkała w gminie dobrowolnie. Gdyby gmina odmówiła jej prawa swojszczyzny, może się odwołać do przełożonej władzy politycznej. Następnie ustawa naznacza dzień 1 stycznia b. r., od którego zaczyna się ów okres 10-letni zamieszkania, gdyż w tym dniu nastąpi spis ludności w całem państwie, a przez to pokaże się, gdzie każdy miał dotychczas prawo swojszczyzny i gdzie dotychczas mieszkał.

Rząd więc będzie miał podstawę, na której się oprze, ile razy wydawał będzie orzeczenia co do nabycia prawa swojszczyzny po upływie lat dziesięciu.

Zdrowy głos.

List z pod Zatora.

Nigdy nie chciałem pisać do gazet, choć mi mówiono nieraz: napiszcie co, a będziemy czytać, albowiem przychodzi mi to ciężko. Człowiek, który zarabia narzędziami w roli, ma rękę twardą i niesforną do pisania. Dziś jednakże wyczytałem w gazetach o pojednaniu się ludzi, którzy jeszcze niedawno o mało co z pięściami do siebie nie skakali i mocno mię to rozgniewało. Teraz mianowicie widzę, że tym ludziom idzie przedewszystkiem o własną skórę a nie o naszą. Sami to uważcie: Niedawno drukują, że ludowcy funta kłaków nie wartają, a dziś wynoszą już ich pod niebiosa.

Bodaj taką politykę kaczki zdeptały — człowiekowi od niej we łbie się kręci. A zdaje się, że nietylko ja doznaję zawrotu, lecz wszyscy, co takiej polityce służą. A mam na to dowody.

Zjechali się pono nasi posłowie chłopi w Krakowie i uradzili, aby we Wiedniu z Polakami nie trzymać. Nie wiem, czyby coś zgubniejszego mogli uradzić. Ja nie trzymam ze stańczykami, ani też z klerykałami, ani z żydami, a umię ich już rozpoznać, bo od 20 lat czytuję «Pszczółkę—Wieniec» i byłbym poszedł za nią do ognia. Czuję wszakże dobrze, że bliższy klerykał, niż żyd, bliższy stańczyk, niż Niemiec. We Wiedniu trzeba stanąć obok Pola-

ków, bo to są nasi i razem się bronić przeciw Niemcom, którzy na nas jadą. Nasi chłopi posłowie powinni przystać do Polaków we Wiedniu i razem się naradzać w jednej izbie a potem iść do stancyi parlamentarnej i rżnąć Niemcom prawdę. Ci zaś, kiedy zobaczą kupę Polaków, zlękną się i będą nas szanować. A posłowie chłopi przy naradzie z panami powinni powiedzieć, czego nam po wsiach potrzeba i mogą im wtedy nawymyślać i pogrozić, jeżeliby sprawy nasze chłopskie na bok spychali. Jeżeli zaś posłowie chłopi luzem chodzić będą po Wiedniu — to nikt na nich nawet nie popatrzy. A Niemcy widząc, że Polacy zyzem na się spoglądają, będą się śmiać i w ręce pluć i zacierać.

Ks. Stojałowski gniewa się, że go nie wybrano na posła i mnie samego trochę to truło, gdyż pisać o polityce nauczyła mię «Pszczółka». Nauczyłem się jednakże przytem kochać Polskę, a również i tej prawdy, że chłopi powinni trzymać razem, panowie razem, a Polacy także razem, gdyż dwa konie prędzej wóz wyciągnie, niż jeden. A gdyby jeden koń ciągnął naprzód a drugi mu psuł, wybiegając na bok lub w tył, wozu nigdy nie wyciągną. Upadł więc ks. Stojałowski, gdyż nas uczył, abyśmy się trzymali razem, tymczasem sam dziś mówi tak, a jutro znów inaczej. Dziś każe nam trzymać ze socyalistami, ludowcami, jutro każe nam ich przeklinać. U nas pełno jest takiej rady, abyśmy czytali gazety i brali z nich, co dobre a odrzucali co złe i tak też czynimy.

Wy pisaliście w «Prawdzie», aby się łączyć ze stronnictwem katolicko-narodowem, możeby to było niezłe, gdyż wtedy stanęliby razem chłopi z księżami, a to być musi, duchowni są nasi synowie, wspólnie z nami żyjecie, podzielając smutki i wesele, lecz wy tam mało łazicie koło tej polityki. Przy wyborach słyszeliśmy o was, a dziś pies zdechł - nikt ani nie mruknie o was. Zjechać się, radzić, a potem drukować.

My po wsiach chcemy już pracować nad podniesieniem swojem i dlatego oglądamy się ochotnie za pomocą. Przy tych wyborach nie było tak ostro jak dawniej, albowiem wielu wzięło się z księży do pracy w kółkach, przy kasach, przychodziło na pogwarkę do czytelni, były też wiece i tam się powiedziało, co leżało człowiekowi na sercu — nie było więc potrzeby mówić ostro przy wyborach.

Poprawcie moje pisanie i wydrukujcie i poślijcie mi waszą gazetkę.

Od Redakcyi: Bardzo dziękujemy za list tak piękny, prosimy o więcej. Opuściliśmy wyrazy, obrażające osoby, gdyż nie zgadza się to z nauką Chrystusa Pana.

Co słychać w świecie?

Austrya. Obecnie odbywają się wybory w różnych krajach, należących do państwa austryackiego. Nie możemy na razie podać ostatecznego wyniku wyborów, ale uczynimy to w następnym numerze. Dotąd tyle możemy na pewne donieść, że we Wiedniu stracili antysemici kilka mandatów na korzyść socyalistów. Dowódca atoli socyalistów austryackich, żyd Adler, nie został wybrany. Choć we Wiedniu socyaliści zyskali kilka mandatów, to jednak stracili więcej w Czechach. Ze siedmiu dotychczasowych mandatów stracili aż sześć: cztery niemieckie, a dwa czeskie. Czesi nie wybrali zatem ani jednego socyalisty, a Niemcy oddali socyaliście mandat kuryi V w Libercu. Widać świat coraz lepiej na nich się poznaje!

Czesi rozgoryczeni są sposobem, w jaki przeprowadza się konskrypcyę powszechną; powiadają, że liczba Czechów w okręgach mięszanych będzie zdziesiątkowana. W wielu miejscowościach rozdają arkusze wyłącznie niemieckie; w okręgach zaś, gdzie Czesi są w mniejszości, Niemcy dopuszczają się wielkich nadużyć. W fabrykach, będących własnością Niemców i żydów, właściciele sami wpisują robotnikom czeskim w rubryce: język towarzyski, słowa: «niemiecki». Czesi grożą, że jeśli tak dalej pójdzie, to przy następnym spisie ludności wstrzymają się od udziału w konskrypcyi.

Z Bielska donoszą pod niem 7 b. m.: Dzisiejszej nocy ułożyło się do snu 14 robotników w drewnianej szopie; z powodu mrozu rozniecili ognisko, od którego powstał pożar. Ponieważ znajdowali się w stanie nietrzeźwym, więc 7 z nich zginęło w płomieniach.

Francya. Stosunki pomiędzy rządem francuskim a Watykanem są bardzo naprężone, gdyż, jak wiadomo, obecny rząd francuski znajduje się zupełnie w mocy żydów i sprzymierzonych z nimi protestantów i socyalistów. Papież wystosował do prezydenta rzeczypospolitej Loubeta pismo, w którem go wzywa, aby w obronie kościoła wystąpił. Loubet zrazu na to nie odpowiedział, dopiero gdy mu powiedziano, że pismo Papieża zostanie publicznie ogłoszone, przyrzekł, że sprawą się zajmie. Układy z Watykanem z powodu mianowania biskupów zostały przerwane, ponieważ nie doszło do porozumienia w sprawie obsadzenia arcybiskupstwa w Aix.

Turcya. Świat muzułmański obchodzi teraz post, trwający cały miesiąc. Nazywa się on Ramazan. Podczas tego długiego postu wyznawcy proroka wstrzymują się od przyjmowania pokarmów od wschodu aż do zachodu słońca, wynagradzając sobie nocą ten post przymusowy. Wskutek tego najspokojniesi nawet w zwykłym czasie muzułmanie wpadają w stan dzi-

wnego podrażnienia, przyczem nienawiść do giaurów t. j. chrześcian objawia się wśród nich w formie dla Europejczyków niezbyt przyjemnej.

Niedawno angielski urzędnik Bunsen w Konstantynopolu, wyszedłszy na spacer z kilkoma ze swych przyjaciół, zapuścił się w odległą dzielnicę miasta, gdzie napadło na niego trzech żołnierzy i poturbowało dotkliwie; sprawa ta, rzecz prosta, wywołała odpowiednie kroki ze strony posła angielskiego, któremu Wysoka Porta obiecała dać zadośćuczynienie należne. Podobne zajście miał też dowódca francuskiego okrętu, stojącego w Konstantynopolu.

Wojna w Południowej Afryce. Naczelny dowódca angielski Roberts przybył z Afryki do Anglii. Sądził, że Boerowie już zupełnie pokonani, a tymczasem pokazuje się, że tak nie jest. Powodzenie wojenne przechyliło się stanowczo na stronę Boerów. Zwrot ten rozpoczął się jeszcze w chwili, kiedy Roberts kierował wojną; lecz dopiero po objęciu naczelnego dowództwa przez Kitchenera pokazało się, że wojna rozpoczyna się prawie na nowo, że chodzi już teraz nie o zakończenie walki podjazdowej, lecz o pokrzyżowanie zdumiewających ruchów wojennych Boerów, którzy zagrażają Anglikom tak w Transwalu jak i na południu w kraju przylądkowym.

Kitchener, który z dumą obwieścił, że niebawem złamie ostatnie siły Boerów, osaczony teraz ze wszystkich stron, z wielkim wysiłkiem broni swych stanowisk i jedynie niezmierna przewaga liczebna pozwoli mu wyjść z matni, w jaką popadł.

Wszystkie jego obliczenia zostały w niwecz obrócone. Szczęście sprzyja Boerom, którzy ani razu jeszcze w ciągu tej wojny nie wprawili nieprzyjaciela w takie zdumienie, jak obecnie. Posunęli się na południe, zwerbowali nowych powstańców i starają się obsadzić wszystkie trzy tory kolejowe, którymi Anglicy dowożą od morza żywność dla swego wojska. Codziennie prawie nadchodzą wiadomości o walkach, które Boerowie z powodzeniem staczają z Anglikami. Wojna wygląda dziś niemal tak samo jak na początku w listopadzie 1899 r.

Co się zdarzyło Maćkowi ze wsi Księżyca?

— Wy myślicie, państwo, że to tak łatwo na wsi, jak u was?... Rozmaite ma człek kłopoty i przeszkody. Wybieram się ja wtedy do miasta, aby wedle tego, jak należy, głosować, a moja, jako kobiecina nieoświecona, powiada:

— Po co ci się to mięszać? Nie lepiejby było urznąć sieczki, ile trzeba?...

— Sieczka sieczką, a wybory wyborami. Muszę iść, bo to do polityki...

— Jakie tyki?... co za tyki?... czy to będziesz chmiel sadził, czy co?

— Nie rozumiesz, babo, co gadam, polityka to taka...

Aż ci moja Magdusia jak nie skoczy do mnie:

— Wygadałeś się, że ona cię zwabia... trzeba ci jakiejś pani Polityki? Widzicie go! Już go do czego przerobiła? W żywe oczy żonie będzie gadał, że go wabi jakaś pani czy panna, żydówka czy cyganka — Polityka — słyszane rzeczy... słyszane, aby ona was wabiła i do siebie ściągała!...

Tłómaczę się, tłómaczę kobiecinie, jak mogę, iż polityka ani żydówka, ani cyganka, ale trudno. Baba się rozjendyczyła, ani słuchać nie chce — —

Trzasnąłem drzwiami i idę.

Już o parę kroków spotyka mnie kowal, co to niby bardzo ciekawy do gazet.

— Jak się macie? A gdzie?...

— Na wybory!...

— No to i ja — idźmy razem.

— A na kogo wy, panie Macieju, głos oddacie?

— Wszakci tylko na *Prawdzica*. Tak wszyscy mówią.

— Czy wy oszaleli, czy co?... Któżby na niego głos dawał?... najgorsze cobyście zrobili... tylko na *Cnotliwskiego* głosujcie!

Myślę sobie, czy ja zgłupiał, czy mi się w głowie pomięszało wszystko?... Do tej pory mówili, radzili, żeby tylko na Prawdzica, a ten mówi, że na Cnotliwskiego.

Idziemy, a kowal mi wyjaśnia i tłómaczy.

— Prawdzic kłamie, Prawdzic niegodziwy, Prawdzic już dwa razy konia sprzedawał, już raz miał ospę, czy na takiego można głos dawać?...

Ano! idziemy dalej.

Zaraz przy karczmie spotkało nas trzech z drugiej wsi.

Więc zaraz o wyborach... Ja już mówię śmiało:

— My na Cnotliwskiego głosujemy.

— Czy wy zaprzedali swoje sumienie? Czy wy nie macie oświaty za centa?... Cnotliwski złodziej, drab, oszust, najgorszy człowiek. Głosujmy na *Kupionego*.

Gadu, gadu — ja swoje, kowal swoje, oni swoje — dość, że nareszcie oni nas przekrzyczeli, mamy więc głosować na Kupionego.

Myślę sobie przytem, że to strasznie trudna rzecz owe wybory, bo trzeba głową kręcić, a słuchać i słuchać, aby nic nie rozumieć.

Napiliśmy się wódki. Wiatr dmie — więc szybko idziemy.

Na rogatce Aron jak zawsze z ciekawością:

— A na kogo? na kogo?

Ja tam nie lubię gadać, ale kowal zaraz:

— Na Kupionego.

— Aj! waj!... — żyd za włosy się chwyta. —

Kto to panom poradził? Kto to słyszał takie rzeczy?... Kupiony to zły człowiek, to nieprzyjaciel.

— Nie gadaj, żydzie, bo?...

— Czemu nie mam gadać?... ja jego znam, wy nie znacie, ja wam poradzę, ja wszystko wiem — tylko na *Sprzedanego* głosujcie!...

— Co za Sprzedany?... Pierwszy raz o nim słyszymy!...

Jak ci zaczął żyd gadać, a tłómaczyć, a radzić i obiecywać, tak i wzięli my od niego kartki na Sprzedanego...

W końcu jeszcze nas poczęstował dobrą wódką...

Ale spieszyć się trzeba, aby przyjść na czas...

Zapaliliśmy cygara — raz! dwa! raz! dwa! idziemy...

— Hou! — woła wójt z tamtej wsi za rzeką — siadajcie na wóz, pojedziemy!

Siedliśmy i znów:

— A na kogo?...

Więc już powiadamy na pewno: na Sprzedanego. A wójt, co jechał z pisarzem, konie zatrzymał i do nas z biczyskiem:

— To wy tacy gospodarze? to wy tacy głupcy? to wy żyda będziecie słuchali? To nie wiecie, że Sprzedany najgorszy?... A dałaby wam cała okolica, jakbyście na niego głosowali! Idźcie z nami! my się rozumiemy na tem. Na *Kapustę* głosujcie. To jest głowa, powiadam wam, to dopiero głowa!

Że każda kapusta ma głowę, wiemy, ale jak zaczął wójt i pisarz dopowiadać, tak my znów radzimy i umawiamy się, że będziemy głosowali na Kapustę.

Przyjechaliśmy. Ciśniemy się do sali. Ale tłok wielki i trudno się dostać.

Z lewej strony szepce do mnie jakiś:

— Może pokażecie kartkę?

Z prawej jakiś mnie ciągnie:

— Może pójdziecie na śniadanie?

Z tyłu jakiś mi wpycha w kułak kawał kiełbasy; a z przodu znów jakiś uśmiecha się i szepce:

— Może wam napisać kartkę?...

Czekam i czekam.

Obaczył mnie ten kum z Pełni — mówi, żeby głosować na *Cholewę*. A jakiś paniczyk elegancki «z tyłu» radzi szczerze, aby dać głos na *Podeszwę*.

Bartek Cep, co mądry jest, mówi:

— Chodź! Raz się najesz kiełbasy do woli i napijesz piwa!

A organista z Nowin radzi, aby nikogo nie słuchać i mieć swój rozum...

Cisną mnie, pchają, nam już może 20 kartek w kieszeni, w czapce, za pazuchą, za pasem — ten daje koronę, tamten tytoniu paczkę, ten zaprasza okrutnie na śniadanie, tamten na «krupnik».

Moi państwo! nic nie wiem, na kogo głos dałem, bo ja nie dawałem, bo mi rwali kartki, krzyczeli, szarpali. Wiem, że kiedy wróciłem do domu, bolały mnie plecy, boki, szyja, kark, ręce i nogi... Wiem, że żona jeszcze ciągle krzyczała i terkotała mówiąc, że do «polityki» mi nie trzeba, bo ja mam Magdę, a ona wielka pani, «polityka» niech chłopów nie wabi i nie bałamuci — wiem, że mam teraz sto wrogów, bo się każdy gniewa, że ja nie na jego kandydata głosował.

Ale to wszystko jeszcze nic...

Jeszcze nie wiecie, co się stało?... Ani się nie domyślicie...

Czy powiedzieć wam?...

Ci wszyscy, co tak przedtem nas kochali, zapraszali, traktowali, co nam przesyłali książki, gazety, co nam ręce podawali przy powitaniu, co mówili: «kochany bracie» lub «kochany towarzyszu» — teraz nas nie znają, — a Aron kupił las, młyn i 10 gospodarstw we wsi... I ja już sieczki nie rznę, bo nie mam dla kogo, bo konie zlicytował żyd...

Oj!... byłaż ci to sieczka była!...

Bożysław.

LISTY.

Bolechowice, 1 stycznia 1891 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Użyczcie nam odrobinę placu we waszej pięknej gazetce dla naszego pisma: Dziękujemy Przewielebnemu ks. Biskupowi-sufraganowi, że nie zapomniał o nas Bolechowianach w czasie swojej konsekracyi na Biskupa-sufragana, lecz powołał mię jako wójta, abym w niej uczestniczył. Jak niegdyś parafia rudawska szczyciła się z Księcia-Kardynała, który w młodych latach pracował w niej jako wikaryusz, tak my cieszymy się, że Przewielebny ks. Biskup-sufragan u nas dawniej jako wikaryusz pracował. Pełni też wdzięczności dla Dostojnego Pasterza błagamy Boga Wszechmogącego o długie zdrowie, pomyślną pracę dla nas ludu polskiego.

W imieniu wszystkich parafian
Franciszek Szeleżnik,
wójt i starszy bractwa różańcowego.

Niegowieć, dnia 1 stycznia 1891 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo «Prawdy»! Upraszamy o umieszczenie niniejszego pisma: W dniu 31 grudnia 1900 r. w powiecie bocheńskim a w parafii Niegowieć, jako w ostatni dzień wieku XIX postawiono krzyż pamiątkowy. Uroczystość bardzo była miłą i rozrzewniającą. Uczestnicząc w niej wspominaliśmy, że wszystko się kończy na świecie — a wiecznie trwa

Ten, który zawisl na krzyżu dla naszego zbawienia i On nas sądził będzie z ubiegłego czasu.

Wdzięczni jesteśmy tym osobom, które dołożyły stara aby uroczystość jak najpiękniej wypadła; przedewszystkiem zaś swoim Przewielebnym Księżom, następnie p. Kolatorowi i marszałkowi Z. Włodkowi, który nam ofiarował na krzyż silnego dębu i miejsce zwane «Łysa góra».

Zasłużyła się tutaj i nasza Czytelnia, której członkowie podjęli myśl postawienia krzyża i z wielkim zapałem krzątali się koło jej urzeczywistnienia. Jedni zwozili drzewo, drudzy potrzebne przyrządy, a inni im dopomagali i to z energią, ochotą, nie zważając na silny mróz. Doprawdy serce się cieszyło, gdyśmy patrzyli na te piękne zabiegi.

Dziś stoi już krzyż wysoko i rozciąga ramiona ponad naszą parafią i spogląda na całą ziemię naszą daleko, gdyż «Łysa góra» wznosi się ponad inne wszystkie pagórki i można z niej widzieć nawet Kraków w czasie pięknej pogody. Niechże będzie chwała na wysokości Bogu, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi.

Członek Czytelni *Jacenty Stopa.*

Iść czy nie iść?

napisał Fr. Bachowski.

(Ciąg dalszy).

Zdarza się czasem, że gorliwy katolik nie może z powodu rozmaitych przeszkód uczęszczać co niedziela na nabożeństwo do kościoła. Jednego wstrzymuje choroba, innemu nie pozwala starość, temu przeszkadza służba, owemu podróż i t. d. Wszyscy doznają wielkiego smutku dlatego, że nie mogą iść do domu Pańskiego i korzystać z kazania, przystępować do św. sakramentów i pobudzać się do gorliwości widokiem modlących się w kościele. Wielu ponosi z tego powodu znaczne szkody w swej duszy, albowiem jak ogień gaśnie, gdy nie przykładamy drew, tak samo ustaje miłość Boga, słabnie wiara, znikają cnoty, gdy nie zasilamy duszy pokarmem duchowym.

Jeżeli gorliwi katolicy ponoszą bardzo wielkie szkody, to cóż mówić o obojętnych albo oziębłych? Tacy, zaniedbując obowiązki religijne, tracą zupełnie wiarę i żyją gorzej, niż poganie. Szczególnie godnymi pożałowania są młodzieńcy i dziewczęta, bo oni jako młodzi narażeni są na największe niebezpieczeństwa. Gdy nie mają religii, ani nie widzą dobrego przykładu, ani nie słyszą kazania, ani wreszcie nie lękają się rodziców, wtedy kto ich powstrzyma od grzechu, kto odkryje sidła zastawione na ich niewinność, kto przeprowadzi bezpiecznie nad przepaścią zguby?

Strach pomyśleć, jak bardzo nieszczęśliwi są młodzieńcy i dziewice, zostające bez opieki starszych i bez pomocy religijnej!

Takich jest wielu pośród wychodzących na robotę za granicę. Zdarza się wprawdzie dość często, że polscy robotnicy są to ludzie bogobojni i stateczni, chociaż są młodzi. Wychowani starannie w swojej wiosce lub w miasteczku tęsknią do nich z obcego kraju, pozdrawiają swoich rodziców, proszą ks. Proboszcza o modlitwę podczas Mszy św. i pragną powrócić i przynieść ciężko zapracowany grosz, lecz takich jest mało. Ba, nawet ci gorliwsi przekonywują się, że poniosą wielką szkodę duchową na obczyźnie. Ażeby nie zdawało się, że może przesadzam w opowiadaniu, przytoczę na dowód list pewnej dziewczyny napisany do proboszcza w Galicyi.

Friedrichswerth, dnia 28 maja.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marya.

Czcigodny Księże Proboszczu.

Ośmielam się parę słów napisać do Czcigodnego Ks. Proboszcza. Najprzód piszę w imię Pana Boga w Trójcy św. jedynego i Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie poczętej, o której lutry w Saksach nie wiedzą i wiedzieć nie chcą.

Czcigodny Ks. Proboszcz dobrze o tem wie i nieraz nam o tem wspominał, ale my o tem nie wiedziały, tośmy nie wierzyly. Lecz teraz dopiero poznałyśmy, że Czcigodny Ks. Proboszcz świętą prawdę mówił i ostrzegał nas, żebyśmy do Saksów nie jechały, i żeśmy nie posłuchały tych nauk, które nam na świętych misyach Czcigodni księża misyonarze głosili.

Czcigodny Ks. Proboszcz nauczał, że świat na kłamstwie stoi. A my się teraz przekonały, że rzeczywiście święta prawda jest.

Bardzo nam tu przykro i wszystkie prawie żałujemy, żeśmy były słuchaczkami, a nie czynicielkami. Przykro nam, że nie słyszymy nigdy słowa Bożego, gdyż wszystko po niemiecku. Prawda, że jest kościół katolicki, ale do niego daleko. Więc jeżeli chcemy być w kościele, to jedziemy koleją do miasta, które się nazywa Gotha i płacimy 40 ct. obie drogi. Jestto dosyć duże miasto, ale zaledwie jeden katolicki kościół, jeszcze mały. Ale chociaż jesteśmy w kościele, to zaledwie Mszą św. zrozumiemy, a zresztą wszystko po niemiecku. Jest tam ksiądz jeden niemiecki, ale widać bardzo pobożny, bo choć go nie rozumiemy, to nas buduje swoją pobożnością. Ledwie nie zapłacze nad nami. W kazaniu to tak na nas spogląda, a nam się zdaje, że to nasz Czcigodny Ks. Proboszcz i aż się nam serca krają z żalu. Jak zaśpiewał Alleluja, tośmy się wszystkie serdecznie rozpłakały.

Donoszę także Czcigodnemu Księdzu Proboszczowi, żeśmy dostały taką pocieszającą wiadomość, że Czcigodny Ks. Proboszcz ma objeżdżać z drugim księdzem po oktawie Bożego Ciała całe Saksy. Nie umiemy już opisać tej radości, jaką czujemy w sercach naszych, żebyśmy choć cień widziały Czcigodnego Ks. Proboszcza. Ale tak się zdaje, że nie dostąpimy tego szczęścia, bo tu do tego miasta ksiądz polski nie jeździ. Więc proszę w imieniu boskiem i wszystkich dziewcząt, prosimy wszystkie bardzo pokornie, żeby Czcigodny Ks. Proboszcz był tak łaskaw napisać nam, czy to jest prawda. Teraz nie zostaje nam nic, jak tylko prosić Czcigodnego Ks. Proboszcza o przebaczenie, jeżeliśmy niedokładnie napisały, gdyż my pisały, co nam serce dyktowało.

Upadamy do nóg i zostajemy na zawsze posłusznemi owieczkami. *N. N.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Longinus Podbipięta pod Zbarażem

według opowieści

Henryka Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“..

Od kilku miesięcy wre zacięta walka pod Zbarażem. Broni się mężnie kilkanaście tysięcy dzielnego polskiego rycerstwa, a na ich czele wódz słynny w całej Rzeczypospolitej książę Jeremi Wiśniowiecki. Imię jego budzi postrach wśród wrogów, o jego czynach walecznych opowiadają sobie różne dziwy a widok jego takiem męstwem rozpala serce żołnierza, że na każde skinienie wodza gotów iść na śmierć samą i straszne męki.

Ale przeciw niemu stoi straszna potęga. Ten Zbaraż, w którym on się zamknął, w którym postanowił wstrzymać napad wroga, ten Zbaraż wygląda jak wyspa na strasznem i spienionem morzu, bo też jak morze wielki, rozległy jest tabor nieprzyjacielski, który go w koło otoczył: Chmielnicki z Kozakami i chan z całą swoją czernią tatarską. Zdrajca Ojczyzny i wróg Krzyża świętego podali sobie ręce, aby zgnieść tę garstkę wiernych, a potem rozlać się po całej Polsce i w jedno cmentarzysko ją zamienić. Żołnierze Wiśniowieckiego bronią się jak lwy. «Tu umierać chcemy!» — powtarzają wszystkie usta. Wojska kozackie coraz ciaśniejszym pierścieniem obejmują okop — już z tak blizka strzelają, że z każdej chorągwi dziennie co najmniej dziesięciu ludzi pada, już księża nie mogą dochodzić z Sakramentami świętymi — żywności coraz mniej — prochu na długo nie starczy, a oni walczą coraz zacięciej i coraz odważniej.

. . . .

Nastała wreszcie jedna noc cicha; wrogowie zdawali się odpoczywać, ale w obozie polskim nikt nie spał, bo nagłego ataku trzeba się było spodziewać każdej chwili. Migotały więc po namiotach światełka i słychać było szmery rozmowy lub pacierza.

W jednym z namiotów jakoś gwarniej i weselej niż w innych: to pan Marek Sobieski, starosta krasnostawski, zaprosił do siebie najdzielniejszych z rycerzy Wiśniowieckiego. Dwie ostatnie flaszki napitku postawił na stole, znalazło się jeszcze kilka sucharów i parę kawałków koniny do przegryzienia po wódce. Obok niego siedzi piękny mężczyzna z twarzą ogorzałą i długimi znojami wychudzoną — to Jan Skrzetuski, którego hetman Wiśniowiecki dla wielkiej zacności i męstwa kocha jak rodzonego syna. Opodal Michał Wołodyjowski, mały żołnierz ale straszny w walce, bo gdy w rękę szabelkę pochwyci, a zacznie nią w prawo i w lewo wywijać, to i najsilniejszy nie sprosta mu przeciwnik. Naprzeciw gospodarza podparty łokciem o stół, z kuflem na pół wychylonym, rozsiadł się dobrej tuszy szlachcic, znany w całym obozie z gadatliwości i dowcipu, to pan Zagłoba. Co słowo to koncept, a pije równie dzielnie, jak mówi; lata dźwiga już poważne na swych barkach, ale kompan to dobry, pójdzie za towarzyszem wszędzie: najchętniej do zabawy, napitku i rozmowy, a w potrzebie pójdzie on i w ogień. Więc każdy z nim chętnie przestaje, a nawet rady zasięga, bo zawsze fortel ma jakiś w zapasie i nieraz z kłopotu wyprowadzić potrafi.

Dziś jednak oczy ani na Skrzetuskiego, ani na Wołodyjowskiego nie są zwrócone, dziś i pana Zagłoby nie tyle słuchają, bo wszyscy patrzą z podziwem na Longina Podbipiętę. Chudy, tak wysoki, że najsłuszniejszych przerasta chłopów, z jasnymi obwisłymi wąsami nad wargą, z płowym włosem na głowie, młody Litwin siedzi milcząco, ale jakaś błoga radość świeci mu z oblicza. Znają go wszyscy jako największego siłacza i nieustraszonego żołnierza; znają też jego potężny, długi miecz krzyżacki, po dziadach odziedziczony, którego nikt nie podźwignie, a którym on macha, jak biczem lub trzciną.

Chłopięciem jeszcze będąc, ślubował, że dopóty nie spocznie, dopóki tym swoim strasznym mieczem trzech głów tatarskich lub tureckich nie usiecze i oto dziś spełnił swój ślub: trzema cięciami ściął trzy głowy tatarskie, które się na okopy polskie wdzierały, a tak zgrabnie, tak równo, że i najwięksi sztukmistrze nadziwić się tym cięciom nie mogli. Winszowali mu więc wszyscy, ale Litwin ma cichą i pokorną duszę; on pragnął tylko chwały Bożej, więc milczy, a w duchu rozmyśla tylko nad tem, jakby się tu Bogu za tę wielką łaskę odwdzięczyć.

Przestano wreszcie winszować, rycerze spoważnieli, a pan Sobieski w te odezwał się słowa:

— Jakośmy sobie zaprzysięgli, że jeden na dru-

gim padnie, a nie poddamy się, tak się i stanie. Musimy być gotowi, że coraz cięższe nastaną czasy. Żywności już prawie niema, a i prochy się kończą. Daj Boże króla jak najprędzej, bo to jedyna nadzieja. Ale skąd król Jegomość ma wiedzieć, że my tu już okruchów dojadamy.

— My już siebie ofiarowali — rzekł Skrzetuski.

— A żeby tak dać znać? — pytał Zagłoba.

— Żeby się znalazł kto taki cnotliwy — rzekł starosta — ktoby się przekraść podjął, tenby był zbawcą całego wojska i od Ojczyzny klęskęby odwrócił. Ale kto pójdzie? kto się podejmie, gdy Chmielnicki poobsadzał wszystkie drogi i wyjścia, że mysz się nie przeciśnie z okopu? Jawna i rzeczywista śmierć czekałaby takiego zucha!

Pan Longinus zamyślił się głęboko, aż czoło pokryło mu się bruzdami i cały czas siedział milczący — nagle podniósł głowę i rzekł tak słodko, jak zwykle:

— Ja się podejmę przekraść przez Kozaków.

Rycerze usłyszawszy te słowa zdumieni porwali się z miejsc. Zagłoba usta otworzył, Wołodyjowski zaczął ruszać wąsikami raz po raz — Skrzetuski przybladł, Starosta uderzył się po aksamicie i zawołał:

— Waćpan podjąłbyś się tego dokonać?

— Czyś waść rozważył, co mówisz? — rzekł Skrzetuski.

— Rozważył ja dobrze — rzekł Litwin. — Myślałem sobie już dawno: niechby mnie Bóg Najwyższy pozwolił ślub mój spełnić, zarazbym poszedł. Ja lichy człek, co ja znaczę? co mnie będzie za szkoda, chociaż usieką po drodze?

— Ależ usieką bez pohyby — zawołał Zagłoba.

— Tak i co z tego, brateńku? Jak Bóg zechce, to przeprowadzi, a nie, to w niebie nagrodzi!

Ale Pan Zagłoba dalej się rzucać i krzyczeć i straszyć Podbipiętę mękami.

A Podbipięta słuchał cierpliwie i powtarzał słodko:

— Tak i pójdę, brateńku — tak i pójdę.

— O nie! nie pójdziesz sam — odezwie się nagle Skrzetuski — pójdę i ja z tobą.

— I ja z wami — dorzucił Wołodyjowski.

— A niechże was kule biją — zawołał, porwawszy się za głowę p. Zagłoba — niechże was kule biją z waszemi: i ja — i ja! Mało im jeszcze krwi — mało zaguby — mało kul. Idźcież do kaduka i dajcie mnie spokój. Bodaj was usiekli...

To rzekłszy zaczął się kręcić po namiocie, jak błędny. Nakoniec zatrzymał się przed Skrzetuskim, założył ręce w tył i patrząc mu w oczy, zaczął sapać groźnie:

— I waćpan zamiast ich od szaleństwa powściągnąć, jeszcze im ducha dodajesz i sam idziesz i wszystkich nas czterech na pewną śmierć i męki chcesz wydać, to już... ostatnia rzecz!

— Jakto czterech? — rzekł zdziwiony Skrzetuski — Chciałżebyś i Waćpan?...

— Tak jest — krzyczał, bijąc się po piersi Zagłoba — pójdę i ja. Niech moja krew spadnie na wasze głowy. Będę miał na drugi raz naukę, z kim się wdawać.

— A bodajże Waści — rzekł Skrzetuski.

Trzej rycerze poczęli go brać w ramiona, ale on naprawdę się gniewał i sapał i odpychał ich łokciami.

— Na Boga! — rzekł Starosta, który dotychczas ze zdumieniem słuchał Zagłoby. — Wielka to rzecz, ale bez księcia nie możemy nic stanowić. W służbie jesteście i słuchać musicie. Pójdźmyż do niego. Pójdźmy co prędzej.

I wyszli; i szli przez majdan, na który kule już padały z szańców kozackich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Zwraca się uwagę Czytelników, że redakcya „Prawdy“ znajduje się przy ulicy Kanoniczej Nr. 6. Lokal otwarty codzień z wyjątkiem niedziel i świąt, rano od 10—1 i popołudniu od 2—4.

Wyjaśnienie. Były redaktor „Prawdy“ X. Flis, rozesłał prawie do wszystkich Czytelników „Prawdy“ wezwanie, aby zaległą należytość uiścili. — Przez pomyłkę wysłał to upomnienie nawet tym, którzy już prenumeratę zapłacili. Ma się rozumieć, że do płacenia nie są obowiązani ci, którzy rzetelnie należytość uiszczali, ale tylko ci, którzy gazety nie zapłacili za dawne lata — bo dwa razy nie można za to samo płacić. Nie chcielibyśmy, aby nam kto zarzucał, że żądamy podwójnej zapłaty, dlatego zwracamy uwagę na to wyjaśnienie.

Redakcyę „Prawdy“ objął z początkiem bieżącego roku ks. dr. Franciszek Gołba. Ks. Teofil Flis z redakcyi wystąpił. Prenumeratę za rok 1900 i za rok bieżący prosimy posyłać do naszej redakcyi pod adresem: „Redakcya „Prawdy“ w Krakowie ulica Kanonicza Nr. 6.

Zaległą należytość za lata dawniejsze jak 1899, 1898 i t. d. należy przesyłać na ręce ks. Flisa w Krakowie (Wawel).

Kupujmy u żydów. Jak pisze jedna gazeta krakowska — pewna pani z Łoniowy wyczytała ogłoszenie w dziennikach, że żyd Windisch w Krakowie przesyła każdemu za parę koron „350 sztuk potrzebnych przedmiotów“ — zaraz też posłała parę koron a żyd przesłał „350 przedmiotów potrzebnych“, ale takich, że owa pani co tchu odesłała je z powrotem do Krakowa. Żyd zaś Windisch z pieniędzy pobranych za towar zatrzymał sobie 90 halerzy, a nadto owa pani zapłaciła za przesyłkę do dwóch koron. Opłaca się więc kupować u żydów.

Tyfus. Donoszą nam, że w barakach wojskowych w Chrzanowie wybuchł tyfus, który już przeniósł się między ludność miejską. Starsi miasta, przeważnie żydzi, potracili pono głowy, i to jest powodem, że tyfus się rozszerza.

Car zdrów. Gazety podają, że car przyszedł już zupełnie do zdrowia.

Mord dla krwi. Podobnie jak w Polnej, o czem pisaliśmy dawniej, zamordowano Hruzównę, tak samo w Chojnicach (Prusy), zamordowano studenta Wintera i krew z niego wytoczono. Podejrzenie padło na żydów, lecz przy procesie sądowym nieudowodniono im tego z powodu braku świadków.

Zagadkowem morderstwem zajmują się bezustannie władze sądowe, a więcej jeszcze prywatni ludzie, którzyby koniecznie chcieli straszny mord wyświetlić. Prawdopodobnie będzie jeszcze raz przed sądem badana cała sprawa, gdyż znów powychodziły na jaw nowe fakta. Jeżeli się to stanie, podamy dokładny opis spełnionego mordu. Potrzeba, żebyśmy się pouczali o sprawkach żydowskich i bronili się przed nimi.

Parlament. Zwołanie parlamentu nastąpi podobno w połowie stycznia b. r. Ciekawi jesteśmy, jak się przedstawią nasi posłowie uowo wybrani przy obradach nad dobrem Państwa.

Baczność. Po kraju naszym włóczą się podobno ajenci, którzy namawiają włościan do Argentyny w Ameryce. Dla dodania zaś sobie powagi przedstawiają się jako pełnomocnicy tamtejszego rządu. Otóż konsnl argentyński we Wiedniu ogłosił, że rząd rzeczypospolitej argentyńskiej nie ma żadnych pełnomocników ani agentów w Europie.

Za przelew krwi płacą. Żołnierze angielscy, którzy walczą z dzielnymi Burami, aby im wydrzeć miłą ojczyznę i wolność, dostali jako podarunek na gwiazdkę pięciofnntowe banknoty. Każdy żołnierz otrzymał 5 funtów szterlingów, to jest tyle, co 127 koron, które złożyli obywatele płacący podatki. Ogółem dostali żołnierze koło 205.000 koron. Nadto sam wódz otrzymał koło 30,000 koron a zastępca jego 26,000 koron; Bnrowie jeszcze ciągle bronią się przed napadem Anglików, tak dalece, że nowe oddziały wojska wysyła rząd angielski do Afryki! Biedni Burowie!...

Dzielny lekarz. W mieście Rio de Janeiro, w południowej Ameryce, nrodziły się bliźnięta, zrośnięte z sobą w okolicy piersi i żołądka.

Przykro było patrzeć na te siostry, dotknięte taką niedolą, to też lekarze poczęli myśleć nad tem, czyby się nie udało oddzielić je od siebie. Zamiary lekarzy wkrótce miały się spełnić, gdyż przy pomocy promieni Roentgena zbadali wnętrzności tych bliźniąt, a gdy się naocznie przekonali, że każda siotra ma osobne płuca, serce i żołądek — zabrali się do operacyi, której szczęśliwie dokonał dr. Chapot-Prevost. Dzielny ten lekarz zręcznem cięciem uwolnił nieszczęśliwe siostry — jedną od drugiej.

Dziś jedna tylko żyje — druga nmarła za tydzień po operacyi.

„Ulem“ pogroził, jak podaje „Głos Narodu“, inspektor podatkowy mieszczaninowi a byłemu burmistrzowi w Ropczycach, kiedy ten przyszedł do niego i żalił się, że podatek niesprawiedliwie mu wymierzono, przeciw czemu wniósł rekurs do krajowej dyrekcyi skarbu. Na rekurs wniesiony przed dwoma laty nie dostał żadnej odpowiedzi, a dziś urząd podatkowy wymierzony niesłusznie podatek przymusowo ściąga. Pan inspektor ręce z radości zaciera i „ulem“ grozi, a mieszczanin nigdzie nie może znaleźć sprawiedliwości.

O podobnych zażaleniach słyszymy często, i czasby był, aby krajowa dyrekcya skarbu raz już uregnlowała te sprawy, które po prostu przygnębiają pracujących ciężko obywateli.

Za wcześnie. W Nowym Sączu 1 stycznia aresztowano kilka uczennic szkoły wydziałowej, liczących od 12 do 14 lat życia za kradzieże. Stefcia Półtorakówna była ich dowódczynią. Rzeczy skradzione zastawiały w kasie tamtejszej, albo przechowywały na strychach u swoich rodziców. Wypadek ten powinien nauczyć wszystkich rodziców, aby dziećmi się opiekowali i wiedzieli o każdym ich kroku.

Choroby. W Brodach pozamykano szkoły ludowe i niższe gimnazyum, gdyż wybuchła epidemicznie odra i błonica.

Największy worek pieniędzy zdobył sobie pono Alfred Fajt, który zmienił nazwisko na White. Jest to człowiek najbogatszy na świecie, lecz niestety żyd. Posiada 200 milionów funtów szterlingów w majątku i jest prezesem wszystkich właścicieli kopalń złota i dyamentów w Afryce południowej. Kto wie, czy nie trzeba tu powtórzyć naszego polskiego przysłowia: „nie ma bogactwa bez matactwa“ i — rzeczywiście, że o „matactwie“ tego milionera wiele pisały gazety.

Synowie piekła. Z Gródka donoszą, że nieznani sprawcy skradli z tamtejszej cerkwi skarbonkę, w której znajdowało się 4000 koron, oraz złotą monstracyę. Przedmioty te ukryli w stawie, gdzie znalazły je kobiety bieliznę piorące. Szkody tedy niema żadnej, obraza Boża wszakże wielka, za którą kiedyś zdać muszą rachunek.

Ostrożność przedewszystkiem. Z Brzeźnicy przy Tarnowie donoszą, że robotnik zajęty w sieczkarni dostał się przez nieostrożność, czy też wypadek pod kierat maszynowy i został ciężko pokaleczony. Przy maszynach nigdy nie zawadzi wielka ostrożność.

Wieża wkrótce stanie. S. Odrzywolski, budowniczy z Krakowa pojechał do Warszawy zaproszony przez OO. Paulinów z Częstochowy, aby wspólnie z innymi budowniczymi rozpatrzyć plany na restauracyę spalonej wieży kościoła w Częstochowie.

Na zimno kąpany. Jeżeli można powiedzieć o kim: „na zimno kąpany“, to napewne o włościanimie Sagańskim ze wsi Skomory. Kilka dni temu o godzinie 9 rano kąpał się w rzece Bugu podczas 17 stopni zimna. Czynił to zaś z przyzwyczajenia. Sagański rozebrał się, wlazł na lód, odbił brzeg lodu, potem wskoczył do wody i dał trzy razy nurka, następnie obmył się i wyszedł z wody. Sagański urządza sobie taką kąpiel podobno dwa razy na tydzień.

Uszedł szubienicy. Skazany dwukrotnie w Stryju przez sąd przysięgłych na śmierć za zamordowanie swego ojca Michała Czekil — wniósł zażalenie nieważności do trybunału kasacyjnego, który zniósł wyrok śmierci a zamienił go na 15 lat ciężkiego więzienia.

Morderca będzie miał czas tu na ziemi odpokutować straszną swoją zbrodnię.

Jeździec jakich mało. We wsi Glebówka, w gubernii Kijowskiej zaginęła jednemu włościaninowi krowa, którą wypędził na pastwisko. Pod sam wieczór, kiedy biedny chłopek wrócił strapiony do domu — słyszy nagle tentent! Co tchu wybiega na podwórze i patrzy — ale nie chce wierzyć swym oczom, bo widzi krowę pędzącą ku domowi, a na jej grzbiecie — niedźwiedzia...

Na krzyk włościanina zbiegli się zaraz sąsiedzi, a jeden z nich dopadł drąga i z całej siły huknął w łeb niedźwiedzia. Niedźwiedź zachwiał się, runął na ziemię — ale wnet oprzytomniał i umknął do lasu.

Zbiegłe lwy. Przed kilku tygodniami przewożono menażeryę drogą między Żurawlówką a Tulczynem na Podolu. Zwierząt było wiele w klatkach. Między niemi znajdowały się w klatce dwa lwy wielkiej wartości.

Nieszczęście chciało, że równocześnie przejeżdżał jakiś włościanin parą koni tą samą drogą. Konie zobaczywszy menażeryę spłoszyły się i poniosły tak nieszczęśliwie, że wóz uderzył w jeden z furgonów menażeryjnych. Uderzenie było

tak silne, że drzwiczki od klatki pękły a lwy wyskoczyły na wolność. Jeden z nich uszedł do lasu, drugi zaś skierował się na stacyę Żurawlówka i tu na szynach się położył. Dróżnik idąc zamknąć szlaban spostrzegł lwa, lecz z dala go obszedł i szlaban szczęśliwie przed nadjeżdżającym pociągiem zamknął. Lew leżał wciąż, a kiedy szedł pociąg, podniósł się, przepuścił go i znów się na szynach położył.

Wtem nadjechały dwie fury ze żydami. Stójcie, zawołał strażnik, tam leży lew. Żydzi myśląc, że to kpiny, pojechali. Aż tu nagle ze strasznym rykiem wpada na nich lew. Żydzi ajwaj! – krzyknęli i wszczęli ogromne między sobą zamieszanie. Lew zaś przewrócił jednego z pary koni i zaczął miętosić go łapami i zębami. Nie rozszarpał jednak konia, gdyż miał zęby przypiłowane. Wtem nadjeżdża na koniu włościanin. Lew porzuca żydowskie konie a pędzi ku nadjeżdżającemu. Włościanin uderzył biczem konia i — w nogi, lecz ze strachu spadł z konia. Wnet jednakże powstał i schronił się na drzewo. Koń znów uciekł do lasu, a żydzi korzystając z chwili umknęli co prędzej w przeciwną stronę. Lew wrócił powtórnie na szyny i tam się położył.

Strażnik stojąc przy budce począł wołać głośno: „Książę“, „Sułtan“ gdyż słyszał w Żurawlówce, że w ten sposób wołano na lwy. I rzeczywiście — lew się podniósł i zbliżył zwolna do strażnika, lecz ten czemprędzej czmychnął do budki.

Tymczasem nadjechał właściciel menażeryi ze służbą i klatką, aby schwytać zbiegów. Lew znalazł sobie właśnie nową zabawkę: przewrócił źrebię i zabierał się do śniadania. Dozorcy odpędzili go, źrebię zaś zaprowadzili do obórki, do której wszedł po chwili lew. Wtedy do drzwi przysunięto klatkę i wpędzono lwa.

Inny zupełnie los spotkał drugiego lwa, który uciekł do lasu. Ten zdążył urządzić sobie w zaroślach legowisko, z którego wychodził na żer. W przeciągu doby rozszarpał 13 świń i konia. Na drugi dzień odnaleziono go w lesie, lecz właściciel menażeryi ze służbą i wynajętymi ludźmi nie zdołał schwytać na arkan lwa, który bronił się zawzięcie ze strasznym rykiem.

Nadszedł nareszcie wezwany z Tulczyna oddział żołnierzy złożony z 86 ludzi, w towarzystwie miejscowej władzy. Urządzono formalną obławę i w końcu lew padł, przeszyty kulami karabinowemi.

Takich więcej. Jak w ubiegłych latach, tak i w tym roku urządził p. Jerzmanowski gwiazdkę dla dzieci szkolnych w Prokocimiu i Krzyszkowicach. Uroczystość wręczenia podarków dziatwie szkolnej odbyła się w Prokocimiu 29 grudnia, a w Krzyszkowicach 31 z. r. Każde dziecko bez względu na zamożność rodziców otrzymało ciepłe ubranie. Radość była niezmierna pośród szkolnej dziatwy. Trudno wypisać się o gwarze, pełnej radości, uśmiechniętej twarzy i rozpromienionych oczach. Niemniej z rozradowanem obliczem brali udział w tej szkolnej uroczystości i rodzice i dziękowali szlachetnemu ofiarodawcy za opiekę nad szkołą i ich dziećmi. Jak taka gwiazdka zbliża lud do dworu, jak zachęca dziatwę do regularnego uczęszczania do szkoły i pilnego korzystania z nauki — widzieć to można dokładnie na wspomnianych wioskach.

Skrzynka na listy.

F. Muliński, Kołaczyce. Zgadzamy się.

J. Czepiel, Wielkie Oczy. Za pamięć dziękujemy, prosimy i nadal.

J. Majka, Zaborów. Otrzymaliśmy 1 kor. na I kw. b. r.

J. Dominik, Wierzbanowa. Prenumeratę na rok 1901 otrzymaliśmy.

Józef Michalski, Lipowa. Zgadzamy się.

Zagadka.

1	2	3	4	5
2	3	4	6	
3	4	1		
4	6			
5				

Zamiast liczb napisać takie litery, żeby pierwszy rząd pionowo i poziomo dał imię chrzestne, drugi rząd imię arcykapłana żydowskiego, trzeci rząd miarę czasu, czwarty rząd zaimek.

Kto nadeśle rozwiązanie tej zagadki, umieścimy jego nazwisko w najbliższym numerze.

Składki.

Na pogorzelców w Pcimiu złożył ks. A. S. 1 koronę, a ks. Gołba 2 K.

Ceny targowe.

W Krakowie 11 stycznia.

Płacono pszenicę białą 8·10 — 8·45 — Żyto 7·00 — 7·30 — Jęczmień 6·50 — 7·25 Owies 6·40 — 6·75. kor. za 50 kilo.

Kurs pieniędzy.

Za ruble rosyskie płacą . .	2·54	żądają . . .	2·55
Za marki niemieckie płacą . .	1·17	żądają . . .	1·18

Odmiany księżyca w styczniu.

Pełnia dnia 5 stycz. o g. 1 m. 47 rano. — Ostatnia kwadra 12 stycz. o g. 10 m. 11 wieczór. — Nów 20 stycz. o godz. 4 m. 9 wieczór. — Pierwsza kwadra 27 stycz. o g. 11 m. 25 rano.

Kalendarz kościelny.

13. Niedziela, 1 po 3 K. Hilar. — 14. Poniedziałek Feliksa m. — 15. Wtorek, Pawła I. pust. — 16. Środa Marcelego. — 17. Czwartek Antoniego op. — 18. Piątek Katedr. ś. Piotra. — 19. Sobota, Ferdynanda w.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.